KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
[illegible]
10 gr.

Środa 6 kwietnia 1938 r. Nr. 99

Zatarg sowiecko-japoński

Moskwa przyznaje się do pomocy, udzielanej Chinom

MOSKWA. Am. japoński w Moskwie. Szigemitsu zjawił się w ludowym komisariacie spraw zagranicznych i **zgłosił protest rządu japońskiego z powodu udziału samolotów sowieckich w toku działań wojennych w Chinach.**

Am. japoński powołał się na fakt wylądowania samolotu pochodzenia sowieckiego w obrębie stanowisk japońskich, przy czym pilot tego samolotu, również obywatel sowiecki, ze znać miał przed władzami japońskimi, iż **został wysłany do armii chińskiej, gdzie brał udział w działaniach wojennych pod chińskim dowództwem.**

Według wydanego wczoraj urzędowego komunikatu sowieckiego **komisarz Litwinow odrzucił protest japoński,** jako nieuzasadniony, oświadczając m. in., że **Sowiety są wolne od wszelkiego rodzaju zobowiązań wobec Japonii, jeśli chodzi o dostawy materiałów wojennych dla Chin** i że w armii chińskiej walczy znaczna ilość ochotników z różnych krajów, co dotychczas nie wywoływało żadnego protestu ze strony Japonii.

Komisarz Litwinow zaznaczył dalej, że do niedawna jeszcze **armia chińska zatrudniała wielu fachowców wojskowych pewnego mocarstwa, z którym Japonia obecnie utrzymuje jak najbliższe stosunki,** i że wskutek tego rząd sowiecki nie przyjmuje do wiadomości protestu japońskiego.

W ostrym tonie Litwinow przypomniał zatrzymanie pocztowego samolotu sowieckiego przez władze mandżurskie, zatrzymanie okrętu sowieckiego „Kuźniecstroj" wraz z załogą i pasażerami, oraz wstrzymanie przez Mandżukuo spłat za kolej wschodnio-chińską, które to spłaty były gwarantowane przez rząd japoński.

Oświadczenie Litwinowa, iż Sowiety są wolne od jakichkolwiek bądź zobowiązań odnośnie do dostaw amunicji i materiału wojennego dla Chin oraz powoływanie się sowieckiego komisarza spraw zagranicznych na fakt obecności w szeregach armii chińskiej t. **„ochotników" z różnych krajów"** wywołały w moskiewskich kołach politycznych wiel kie wrażenie i są komentowane jako **pośrednie potwierdzenie wybitnej pomocy udzielanej armii chińskiej przez Sowiety.**

Bohater Związku Radzieckiego

ugina się pod ciężarem oskarżeń

MOSKWA. Sprawa prof. Schmidta nabiera coraz większego rozgłosu. Koła dobrze poinformowane twierdzą, iż **sytuacja sowieckiego uczonego jest wręcz beznadziejna, bowiem zarzuca mu się ni mniej ni więcej tylko unicestwienie bez mała polowy floty sowieckiej Oceanu Lodowatego.**

Czynniki rządzące, a także partyjne twierdzą, iż przez sabotażową działalność dotychczasowego „bohatera Związku Radzieckiego", okręty: „Małygin", „Siedow" i „Sadko" z załogą ponad 200 ludzi, skazane są w chwili obecnej na niemal całkowitą zagładę.

W dalszym ciągu zarzuca się Schmidtowi, iż dopuścił on do tego, aby **największy łamacz lodów, jaki znajduje się w posiadaniu Sowietów „Jermak" okazał się bezużyteczną kupą żelastwa, wymagającą co parę dni generalnego remontu.**

Ponadto uczestnicy wyprawy Papanina, twierdzą podobno, iż w czasie postoju „Jermaka" w Tallinie, Schmidt kontaktował się z jakimiś tajemniczymi ludźmi, którzy — wedle relacji tychże papaninowców — byli niewątpliwie „trockistami".

„Wynoś się z powrotem do Polski"

Niezwykły incydent w parlamencie angielskim

LONDYN. W czasie godziny przeznaczonej do interpelacji poselskich Izba Gmin była widownią niezwykle burzliwego incydentu.

Poseł socjalistyczny, Paweł Emanuel Shinwell, były minister górnictwa w gabinecie robotniczym, który jest Żydem i którego rodzina przeniosła się do Anglii z Polski, interpelował w kwestii przywilejów dyplomatycznych, przyznanych ostatnio głównemu pełnomocnikowi rządu gen. Franco w Londynie, ks. Alba.

Niezadowolony z odpowiedzi podsekretarza stanu w Foreign Office, Butlera, poseł Shinwell zarzucił mu „humbug" i „hipokryzję", na co poseł konserwatywny komandor Bower zawołał pod adresem posła Shinwell'a. **„Wynoś się z powrotem do Polski".**

Wówczas Shinwell przeszedł szy z lewej na prawą stronę Izby, podszedł do posła Bover'a i wymierzył mu policzek. Wśród ogólnego zdumienia Izby Shinwell dał znak Boverowi, by wyszedł z nim z sali posiedzeń. Gdy jednak ten ostatni się nie poruszył, Shinwell wrócił na swoje miejsce.

Zwracając się do speakera, który udał, że nic nie widzi i nie słyszy, Shinwell wyraził swój żal wobec Izby, że się uniósł, sprowokowany przez okrzyk posła Bovera i z pokorą przeprosiwszy speakera opuścił Izbę.

Po jego wyjściu poseł Bover złożył oświadczenie osobiste, w którym uznał, że jego uwaga pod adresem Shinwell'a była prowokacyjna i oświadczył, że gdyby poseł Shinwell nie opuścił Izby, to by go niewątpliwie przeprosił, a ponieważ wyszedł, to przeprasza Izbę.

Morderstwa i rabunki w Palestynie

Krwawy szlak rewolucjonistów arabskich

KAIR. Z Jerozolimy donoszą o licznych napadach na wsie przez drobne oddziały rewolucjonistów dla zaopatrzenia się w żywność i pieniądze.

Na drodze z Haify do Jerozolimy zostały zatrzymane dwa autobusy arabskie, których pasażerów ograbiono.

Między Safed a Akką napadnięto na autobus żydowski. 4 **pasażerowie zostali zabici, a szofer i młoda dziewczyna jadąca tymże autobusem uprowadzeni i następnie zamordowani.** Zwłoki ich, znalezione przez policję, przewieziono do szpitala w Haifie dla dokonania autopsji.

Szereg kolonii żydowskich był ostrzeliwany nocą, jednakże odbyło się bez ofiar. W Uadi Ara rewolucjoniści wprowadzili pewnego bogatego mieszkańca, podejrzanego o szpiegostwo na rzecz władz. **Policja odnalazła później jego zwłoki, mające ręce i nogi skrępowane.**

W pobliżu wsi Genigar podpalono iraski rurociąg naftowy. W pobliżu dworca w Akka postrzelony został niejaki Hasan Atya. Sprawca zamachu zbiegł.

Proces o zniesławienie min. Grabowskiego

Sąd Najwyższy częściowo uchylił wyrok na adw. Szumańskiego

Głośna sprawa adw. Wacława Szumańskiego znalazła się wczoraj przed Sądem Najwyższym.

Rozprawa, której przewodniczył sędzia S. N. Jamontt, rozpoczęła się punktualnie o godzinie 10 rano. Fotel prokuratorski zajął prok. Nissenson, który na wstępie rozprawy złożył wniosek.

Prokurator, stwierdziwszy, że zarówno w Sądzie Grodzkim, jak i Okręgowym sprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych, oświadczył, że w instancji kasacyjnej wobec ograniczenia rozprawy li-tylko do zarzutów kasacyjnych nie widzi potrzeby zamykania drzwi na cały przeciąg rozprawy. Chodziłoby tylko o zamknięcie drzwi przy omawianiu pewnych fragmentów i dla uzasadnienia tego wniosku prosi o zamknięcie drzwi.

Już przy drzwiach zamkniętych prok. Nissenson uzasadniał swój wniosek. Przy drzwiach zamkniętych zostało też ogłoszone postanowienie Sądu Najwyższego.

W każdym razie cały dalszy ciąg rozprawy, nie wyłączając przemówień stron, odbywał się przy drzwiach otwartych.

Sędzia-sprawozdawca wygłosił obszerny referat sprawy, z którego wynika, że:

W listopadzie ub. roku adw. Szumański przesłał do rąk własnych ministra Sprawiedliwości Witolda Grabowskiego list, którego pewne ustępy stały się podstawą aktu oskarżenia.

Między innymi postawiony był zarzut, że za czasów min. Grabowskiego resort Ministerstwa Sprawiedliwości stał się najbardziej znienawidzoną gałęzią administracji, że została narażona na szwank niezawisłość sądów, że metodą się stało wszczynanie spraw t. zw. bez dowodowych, a to celem zastraszenia poszczególnych jednostek.

List zawierał także ustęp, w którym autor mówił, iż przy obecnych warunkach nie trudno będzie min. Grabowskiemu uzyskać wyrok skazujący autora, jeśli zarzuty jego choć w jednej setnej części nie okażą się prawdziwe.

Omawiając działalność min. Grabowskiego, adw. Sz[illegible] pisał, że min. Grabowski niektóre swe poczynania podejmował dla efekciarstwa.

Pod adresem organów wymiaru sprawiedliwości postawiony był zarzut, że stosowane metody demoralizująco oddziaływują na prokuratorów, że powaga wymiaru sprawiedliwości obniżyła się

Niektóre z ustępów dotyczyły dyrektora departamentu Krychowskiego, o którym napisano, że jest człowiekiem papierowym, bez rozumu i serca, a niektóre dotyczyły wiceprokuratora S. O. w Warszawie do spraw politycznych Piotrowskiego, o którym autor listu napisał, że jest człowiekiem wiecznie złym, wiecznie arogancko usposobionym, bez stabilizacji psychicznej i zawodowej.

(Dokończenie na str. 6-ej)

Atak Kominternu na Litwę

KOWNO. Walcząc w dalszym ciągu bardzo energicznie z przejawami wzmożonej działalności komunistycznej partii litewskiej, władze litewskie przeprowadziły szereg aresztowań w związku z robotą dywersyjną, którą komuniści, korzystając z ostatnich wydarzeń na Litwie, usiłowali ostatnio poprowadzić energiczniej.

W Poniemuniu policja aresztowała jednego ze znanych „techników" komunistycznych. W Kownie na Zielonej Górze w sobotę wieczorem zlikwidowano całą jaczejkę komsomołu, aresztując 7 dziewcząt i chłopców.

W Szawlach zatrzymano kuriera, który wiózł do Kłajpedy transport bibuły. Transport znajdował się w dwóch dużych walizach po 25 kg każda.

Czy Niemcy zaatakują Czechosłowację

Ożywiona działalność mniejszości w Czechosłowacji. — Zwiększone apetyty. — „Smaczny kąsek" dla Trzeciej Rzeszy. — Na czyją pomoc mogą Czesi liczyć?

W dzienniku paryskim „Paris Soir" ukazał się ciekawy artykuł o Czechosłowacji, którego autor zastanowia się nad tym, jaki będzie los tego państwa, gdy zaatakują je Niemcy.

Po zhitleryzowaniu Austrii sprawa niepodległości Czechosłowacji nabrała palącej aktualności, albowiem dla nikogo nie ulegało wątpliwości, że na kraj ten, otoczony prawie ze wszystkich stron przez Niemcy, skieruje swój apetyt Trzecia Rzesza.

Po rozbiorze monarchii austro-węgierskiej

Po wojnie nastąpił rozbiór dawnej monarchii austro-węgierskiej z której wykrojono cały szereg nowych państw. Jednym z nich jest Czechosłowacja. Zajmuje ona obszar 140.000 kilometrów kwadratowych i liczy 14 milionów ludności, z której 33 proc. stanowią mniejszości narodowe. Poza rodowitymi Czechami (7.300.000 mieszkańców) i Słowakami (2.400.000 mieszkańców) posiada Czechosłowacja mniejszość polską, liczącą 81.000 dusz, mniejszość żydowską — 186.000 dusz, mniejszość rusińską — 550.000 dusz, mniejszość węgierską — 692.000 dusz, mniejszość niemiecka — 3.300.000 dusz.

Mniejszości domagają się autonomii

Niezwykłe to zjawisko tłumaczy się tą okolicznością, że Czechosłowacja była w ciągu wieków punktem zetknięcia się różnych ras i narodów, a po wojnie ze względów politycznych i geograficznych przydzielono do niej kraje zamieszkiwane przez inne narodowości.

Rząd czeski prowadził taką politykę, aby nie drażnić mniejszości, mimo to każda z nich domaga się autonomii. Najbardziej zaś ożywioną działalność wykazuje mniejszość niemiecka, która stanowi 20 procent ludności i zamieszkuje przeważnie Sudety, przylegające bezpośrednio do Niemiec. Mniejszość niemiecka posiada swoją partię hitlerowską i swego wodza, Konrada Henleina, który podczas wyborów w roku 1935 uzyskał 1.250.000 głosów i który działa na komendę Berlina.

Rząd stara się wszelkimi środkami zahamować działalność mniejszości niemieckiej i w normalnych czasach stosunki na pewno inaczej by się ułożyły. Ale obecnie po zhitleryzowaniu Austrii Niemcy sudeccy nie są nastawieni na pertraktacje.

Partia Henleina

Od ubiegłego tygodnia partia Henleina, która wchłonęła wszystkie inne partie mniejszości niemieckiej poza socjalistami, tworzy najliczniejszą grupę w parlamencie, bo na 300 posłów liczy 57.

Rząd czeski nie może w żaden sposób zgodzić się na żądanie autonomii wysuwane przez Niemców sudeckich, ponieważ musiałby udzielić autonomii również i innym mniejszościom co by się równało skreśleniu Czechosłowacji z mapy Europy.

A Trzecia Rzesza nie rezygnuje ze swoich zamiarów, albowiem Czechosłowacja jest o wiele smaczniejszym kąskiem niż Austria. Posiada ona bowiem poza bogactwami naturalnymi i bogatym przemysłem również i wielkie znaczenie strategiczne dla Niemiec. Wystarczy rzucić okiem na mapę Europy, aby zrozumieć że powiedzenie Bismarcka, że „kto posiada Czechosłowację, posiada Europę", jest słuszne. Zajęcie bowiem Czechosłowacji dałoby kolosalne możliwości dla skierowania ekspansji niemieckiej w kierunku Bałkanów, Polski i Rosji Sowieckiej.

Gdyby nie pomoc...

Przypuśćmy, że taktyka obrana przez polityków hitlerowskich zawiedzie, że nie uda się im zdobyć Czechosłowacji przez zwycięstwo wewnątrz kraju i że wówczas Niemcy wyślą do Czechosłowacji ekspedycję wojskową.

Gdyby Czechosłowacja nie otrzymała wówczas pomocy z zewnątrz, musiałaby wskutek nierówności sił bardzo szybko ulec. Armia czeska, która liczy w służbie czynnej 178.000 ludzi, posiada bardzo poważne zadanie, polegające na bronieniu 4100 kilometrów granicy, z której tylko 200 kilometrów tworzy „granicę przyjazną" z Rumunią, a granica niemiecka po przyłączeniu Austrii do Niemiec wynosi 2000 kilometrów.

Należy przy tym zaznaczyć, że Czechosłowacja jest doskonale uzbrojona. Armia została zmotoryzowana i to na wielką skalę. Czechosłowacja posiada silną flotę powietrzną, składającą się z tysiąca samolotów. Posiada poza tym znaczną ilość fabryk zbrojeniowych, które są doskonale zagospodarowane i które mogą bardzo łatwo zaspokoić potrzeby armii liczącej na wypadek wojny półtora miliona dobrze wyćwiczonych i zdyscyplinowanych żołnierzy.

Wątpliwa pomoc

Mimo to armia niemiecka odniosłaby zwycięstwo, ponieważ po wcieleniu Austrii do Niemiec, posiada ona doskonałe punkty strategiczne, oraz byłaby popierana przez Węgry i Niemców sudeckich.

Czechosłowacja mogłaby wówczas liczyć na pomoc Rosji sowieckiej i Francji, które niejednokrotnie zapewniały, że nie pozwolą naruszyć niepodległości Czechosłowacji.

Mimo to pomoc ta jest mocno wątpliwa. Sowiety nie mogłyby przysyłać do Czechosłowacji żołnierzy bez zgody Polski i Rumunii, ponieważ nie posiadają bezpośredniej granicy z Czechosłowacją. Sowiety jednak posiadają bazy lotnicze w Czechosłowacji i dzięki pomocy sowieckiej floty powietrznej armia czeska będzie mogła dłużej stawiać opór napastnikowi.

Co się zaś tyczy Francji sytuacja jest bardzo poważna. Pomoc militarna Francji dla Czechosłowacji wyrażałaby się w tym, że należałoby podjąć ofensywę przeciwko Niemcom i wkroczyć na terytorium niemieckie. Ale armia francuska dzięki linii Maginota i uformowaniu jej pod względem defensywy jest doskonale przygotowana do obrony i pod tym względem ma kolosalną przewagę nad armią niemiecką, natomiast w sensie ofensywy jest gorsza od niemieckiej. Niemcy liczą obecnie ponad półtora miliona ludzi w służbie czynnej (Francja 560.000), posiadają ponad 2.600 bojowych samolotów (Francja 1.500) i mogą zmobilizować w razie wojny 14 milionów ludzi (Francja 8 milionów).

Do tych liczb należy dodać jeszcze, że Niemcy znajdują się od kilku lat w pogotowiu wojennym i że przy formowaniu armii zdolnej do ofensywy nie zapomniały o ufortyfikowaniu granicy francuskiej, coby poważnie utrudniło działalność armii francuskiej. Poza tym sieć doskonałych autostrad daje zmotoryzowanym oddziałom możliwość bardzo szybkiego poruszania się i szybkiego działania w zagrożonych punktach.

Co powstrzyma kanc. Hitlera

W tych warunkach pomoc przyrzeczona Czechosłowacji przez Francję stałaby się nierealna, gdyby i inne mocarstwa nie przyszły jej z pomocą. Przede wszystkim wchodzi tu'aj w rachubę Anglia. Premier Chamberlain w swym ostatnim przemówieniu wygłoszonym w parlamencie dał wyraźnie do zrozumienia, że jego kraj, którego armia z dnia na dzień nabiera na sile, nie pozwoli Hitlerowi na nową awanturę w Europie Środkowej. Jest to bardzo ważne i chyba powstrzyma Hitlera w jego zapędach.

I już teraz politycy niemieccy oświadczają, że nie mają zamiaru przykładać ognia do beczki z prochem i że nie zamierzają zbrojnie rozwiązać zagadnienia Niemców sudeckich. Oświadczenie to w pewnej mierze osłabiło napięcie sytuacji w Europie, jaka zaznaczyła się w pierwszych dniach po zajęciu Austrii.

Kalendarz dnia

6 KWIECIEŃ

ŚRODA

Celestyna, Juliany.
Słowiański: Swiętobora bł.
Słońca wsch. 5.2, zach. 18.17
Księżyca wschód: 8.38, zach. 0.11.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1364 Kazimierz W. zakłada Akademię krakowską.
1551 Zmarła Barbara Radziwiłłówna, żona Zygmunta Augusta w 5 mies. po koronacji.
1573 Pierwszy w Polsce Sejm elekcyjny.
1617 Królewicz Władysław obrany carem rusza na Moskwę, by odzyskać tron.
1813 Rosjanie zajmują Jasną Górę.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Gdy kwiecień chmurny a maj z wiatrami
Rok żyzny stoi przed nami.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Wyznawców religii Buddy (buddystów) obliczają na 580 milionów.

RADY PRAKTYCZNE:

Pleśń na tapecie usuwa się przez pocieranie płynem, złożonym z 4-ch części spirytusu i części kwasu salicylowego.

Śmierć w płomieniach

W niedzielę późnym wieczorem we wsi Przerębka (pow. radomszczańskiego) wybuchł w stodole Teofila Błędawskiego pożar. Wskutek wiatru o huraganowej wprost sile, oraz wskutek ciasnoty zabudowań i łatwopalności materiałów, z których były zbudowane, ogień rozszerzył się z gwałtowną szybkością i wkrótce całą prawie wieś stanęła w płomieniach.

Akcja ratunkowa przybyłych straży wiejskich trwała przez całą noc i dopiero około 7 rano udało się ogień stłumić. W zgliszczach zginęły dwie osoby 70-letni Franciszek Bieńkowski i 75-letnia Agnieszka Tomaszewska. Dwie inne osoby zostały ciężko poparzone, a trzy lżej. Zginęło również wiele bydła. Straty wedle pobieżnych obliczeń wynoszą około 180 000 zł. 28 rodzin zostało bez dachu nad głową.

Policja prowadzi szczegółowe dochodzenie celem ustalenia przyczyny pożaru.

Na małej wokandzie...

Szkoda gardła

czyli: „Kłótnia na papierze"

(A.E.) Do mieszkania pana Jakuba Kalarepki przybył pan Naftali Popman i rzekł:

— Przychodzę w sprawie moich 50 złotych, panie Jakub. Ale ponieważ z panem mówić to znaczy stracić gardło, więc będę do pana pisał.

To mówiąc, pan Naftali wyjął z kieszeni czystą kartkę i napisał na niej literę „p".

— Co znaczy p? — zdziwił się pan Jakub.

— To znaczy: płacić!

— Aha! Zaraz panu odpowiem.

Pan Jakub przysunął kartkę do siebie i napisał: p. p.

— Co to ma być?

— To ma być: Po co płacić?

— Po co? — oburzył się pan Naftali. — Już panu piszę!

— P, p, p? — przeczytał pan Jakub.

— Tak jest! — krzyknął wierzyciel. — „Ponieważ potrzebuję pieniędzy"!

Pan Jakub uśmiechnął się pobłażliwie.

— Dziecko pan jesteś. Pan jeszcze masz nadzieję, że odbierzesz pan swoją należność? Wobec tego muszę panu napisać: p, p, p, p, p, — i zaraz wyjaśniam: „Panie Popman pańskie pieniądze przepadły".

Pan Naftali zawrzał gniewem.

— Tak się robi? — krzyknął. Zabrać komuś pieniądze? Czy pan wiesz, na co taki człowiek zasługuje? Nie wiesz pan? Wobec tego oświadczam panu: p, p, p, p, p, p!

To znaczy: „Podobnego podleca potrzeba prać po pysku"!

+

Pan Jakub poczuł się bardzo dotknięty wyrazem „podlec" i skierował sprawę do sądu. Sąd skazał pana Naftalego na dwa dni aresztu z zawieszeniem.

Barcelona odcięta od Walencji

Ostatnie boje o miasto Tortosa

SALAMANKA. Według komunikatu wojsk powstańczych, miasto Lerida zostało całkowicie zajęte przez wojska narodowe.

Walki były niezwykle zacięte. Trzy dywizje zostały wprowadzone w akcję wojenną celem przełamania oporu wojsk czerwonych.

W poniedziałek rozegrały się niezwykle zażarte walki na odcinku Tortosa.

Komunikat wojenny ministerstwa obrony narodowej w Madrycie przyznaje, że Lerida i szereg miejscowości w północnej części Aragonii zostały zajęte przez wojska narodowe.

Komunikat twierdzi, że oddziały republikańskie przeszły do ofensywy na odcinku Guadalajara, biorąc do niewoli znaczną ilość jeńców. Ofensywa wojsk rządowych ma się rozwijać pomyślnie.

Z Barcelony donoszą, że premier czerwonego rządu hiszpańskiego dr. Negrin objął naczelne dowództwo republikańskimi siłami zbrojnymi. **W Barcelonie twierdzą, że rząd czerwony jest przekonany o ostatecznym zwycięstwie wojsk republikańskich.**

Z Sewilli donoszą, że **hiszpańskie wojska narodowe zajęły miasto Tortosa. W ten sposób Barcelona została odcięta od Walencji.**

Chmielewski aresztowany

na skutek skargi swego manażera Cyganiewicza

NOWY JORK. Znany bokser Chmielewski, który niedawno opuścił Polskę, udając się do Ameryki, został na skutek skargi swego manażera Cyganiewicza aresztowany, rzekomo za **niedotrzymanie zobowiązań.** Ze strony przyjaciół Chmielewskiego czynione są wszelkie możliwe kroki, aby go **zwolnić.**

Chmielewski, który nie godził się na proponowane warunki, **zamierzał 19 kwietnia powrócić na pokładzie M/S „Batory"** do Polski.

***

Przyp. Red. W ten sposób sensacyjna wiadomość naszego pisma, zamieszczona przed dwoma **dniami sprawdza się.**

Wesoły kącik

Porządki wiosenne

Przed sądem stanął pan Alojzy Szprotka, oskarżony o pobicie serdecznego przyjaciela.

Pobił go tak serdecznie, że go musiało zabrać pogotowie i jeszcze do sądu przyszedł obandażowany.

— I o co, proszę Sądu! — żalił się przyjaciel — O zapałkę, głupią zapałkę! Rozgniewał się, że rzuciłem zapałkę na podłogę. A co miałem robić, kiedy popielniczki pod ręką nie było?

— Czy pan rzeczywiście tak lubi porządek? — spytał nieco zdziwiony sędzia, patrząc na zaniedbaną postać pana Szprotki.

— Kiedy indziej może bym się nie rozgniewał — wyjaśnił pan Szprotka — Ale to akuratnie było w czasie „wiosennych porządków". I w gazetach, i w obwieszczeniach i przez radio — wszędzie o „porządkach wiosennych" mówią, a on przychodzi i zapałką ciska. Jak porządek, to porządek. Z zapałką trza ostrożnie.

— Zapałkę można podnieść. Przez głupią zapałkę nie wybija się zębów. Pan jest w gorącej wodzie kąpany, panie Szprotka!

Pan Szprotka westchnął.

— Żebym, proszę sądu, był w gorącej wodzie kąpany, to by do tego nie doszło. Ale gorzej było, znacznie gorzej!

— Mianowicie?

— Kiedy się naczytałem o tych „porządkach wiosennych" przemówiło mnie to do serca. Porządnie już byłem zaniedbany i myślę sobie, trza iść z prądem czasu, jak piszą, to widocznie mają rację! Nie ma co, trza się będzie wykąpać.

Wziąłem ręcznik, mydło pożyczyłem od sąsiadki i idę do kąpieli.

Ale ledwie wyszedłem na ulicę, dreszcze mnie złapali. Zimno takie, że aż w kości włazi. Deszcz ze śniegiem wali. Kąpiel na taką pogodę może człowieka w chorobę wpędzić. Wyjdzie zgrzany po kąpieli i grypa murowana. A potem komplikacje i śmierć.

Porządek i czystość, owszem szanuję, ale życie przede wszystkim.

Więc się wróciłem do domu. Ale że jestem człowiekiem z charakterem i co postanowię, musi być zrobione, więc zacząłem kombinować, jakby się tu oporządzić bez narażania zdrowia i życia.

Patrzę — stoi na oknie buteleczka z benzyną. Do zapalniczki, proszę sądu, naturalnie stemplowanej.

Przypomniało mi się, że benzyna też niezgorzej plamy wywabia. Więc rozebrałem się do naga, umoczyłem szmatkę w benzynie i się dokładnie zacząłem przecierać.

I faktycznie, muszę przyznać, że prawie wszystkie plamy wyszły. Szyja tylko została ciemniejsza, bo się łaskotek boję i szyi nie ruszałem.

Usiadłem sobie potem, żeby trochę przeschnąć, aż tu przychodzi kolega, papierosa zapala i zapaloną zapałkę w kąt ciska. Prosto we mnie trafił!

Momentalnie się benzyna na mnie zajęła! W jednej chwili w ogniu stanąłem!

Nie „w gorącej wodzie byłem kąpany", proszę sądu, tylko w ogniu, w prawdziwym ogniu. Więc jak tu się nie zdenerwować? Czy to tak można w czasie porządków wiosennych zapałkami ciskać?

I dlatego kolegę trochę mocniej trzepnąłem, żeby się porządku nauczył. Niech na przyszłość pamięta, że w czasie porządków wiosennych, trza być z ogniem ostrożny.

Napoleon Sądek.

Furiat kulami bronił dostępu do siebie

Niezwykły proces siostry, która szukała dla niego ratunku

W Sądzie Okręgowym w Warszawie toczyła się wczoraj niezwykła sprawa Marii Pyzińskiej, żony oficera, oskarżonej o narażenie na niebezpieczeństwo życia lekarza i sanitariusza.

W mieszkaniu małż. Pyzińskich przy ul. Grójeckiej 80 w Warszawie zamieszkiwał brat właścicielki lokalu, p. Tadeusz Homułko. W początkach października ub. roku Homułko zapadł na chorobę umysłową z oznakami ostrego szału.

Wezwani lekarze wydali opinię, że chorego należy umieścić w zakładzie. Z przeniesieniem jednak było znacznie trudniej, gdyż szaleniec miał rewolwer i nikogo do siebie nie dopuszczał, grożąc użyciem broni.

Lekarze próbowali podstępem wydobyć rewolwer, nakłaniali chorego, by im pożyczył broń na kilka choćby minut ale napróżno. Chory miał na tyle rozsądku, że rozumiał się na tym podstępie.

Nie było innego sposobu, jak tylko zamknąć drzwi pokoju, w którym przebywał chory, na klucz, gdyż każdej chwili mogło dojść do tragedii.

W sobotę, 29 października, stan szaleńca tak się pogorszył, iż każda chwila zwłoki groziła niebezpieczeństwem. P. Pyzińska zatelefonowała do ordynata oddziału psychiatrycznego szpitala C. W. San. płk. Malinowskiego, prosząc o przyjęcie na kurację brata, który jest tym niebezpieczniejszy, że nie rozstaje się z bronią. Płk. Malinowski wyjaśnił, iż na to potrzebna jest zgoda komendanta szpitala, a porozumieć się z nim można będzie dopiero w poniedziałek.

P. Pyzińska zdecydowała, że trzeba przenieść brata do prywatnego zakładu.

W niedzielę zatelefonowano do prywatnego pogotowia 87575 prosząc o dostarczenie karetki dla przeniesienia chorego do zakładu psychiatrycznego „Maryjówka".

Przyjechał samochód pogotowia z dr. Boczkowskim i szoferem Władysławem Deresem.

Kiedy po otwarciu drzwi wszedł do pokoju Deres, chory zerwał się z krzykiem i zaczął strzelać. Kula przebiła szoferowi ramię. Lekarz wraz z postrzelonym szoferem wycofał się i znowu zamknięto furiata na klucz.

Dopiero zaalarmowany oddział policji w pancerzach i hełmach wkroczył do pokoju, rozbroił i obezwładnił furiata, poczym bez dalszych incydentów przeniesiono go do zakładu.

Dr. Boczkowski zawiadomił o wypadku władze, wyjaśniając, że pytał p. Pyzińską, czy chory ma broń i usłyszał odpowiedź, iż furiat ma wprawdzie rewolwer, ale jest niezdolny do użytku, gdyż zacina się.

W związku z tym wpłynął akt oskarżenia do sądu. Na rozprawie p. Pyzińska nie przyznała się do winy, wyjaśniając, iż uprzedzała lekarza telefonicznie, że chory ma broń do dyspozycji. Rewolwer rzeczywiście zacinał się i trzeba było umiejętnie się z nim obchodzić.

Rozprawie wczorajszej przewodniczył sędzia Kłopotowski. Oskarżenie wznosił prok. Steuermark. Bronił adw. Ettinger.

Po przewodzie sądowym i przemówieniach stron Sąd ogłosił wyrok uniewinniający p. Pyzińską. W motywach podkreślono, iż w działaniu oskarżonej brak było winy umyślnej.

RADIO

ŚRODA, 6 KWIETNIA

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Płyty. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Chwilka pytań". 16.00 „Uczmy się mówić" 161.5 Muzyka rozrywkowa. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Wojna przyszłości — odczyt. 17.15 Recital skrzypcowy. 17.50 Pogadanka. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Lekkie wiązanki. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Szkic literacki. 19.15 Pieśni obce. 19.35 „Sztuka robotnicza" — dialog. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Salonowe i wokalne zespoły kobiece. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Koncert chopinowski. 21.45 „Nieprzemijający urok poezji" — kwadrans poetycki. 22.00 Ulubione utwory. 22.50 23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II, (Mokotów)

13.00 Płyty. 14.00 Parę informacyj. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert solistów. 15.00 Pogawędka gospodarcza. 15.15 Wiadomości sportowe. 15.20 Zespół salonowy. 16.15 — 18.00 Przerwa. 18.00 Koncert Orkiestry P. R. 18.55 Muzyka lekka (płyty). 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00—22.00 Przerwa. 22.00 Przegląd kulturalny. 22.15 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 23.10 — 24.00 Koncert Londyńskiej Orkiestry Symfonicznej.

Szwajcaria powiększa zbrojenia

i rozbudowuje forty graniczne

BERN. — W tych dniach odbyła się konferencja przedstawicieli wszystkich stronnictw politycznych reprezentowanych w parlamencie szwajcarskim z przedstawicielami departamentu spraw wojskowych w celu omówienia wzmocnienia obrony narodowej.

Przyjęto do wiadomości plan przedłużenia czasu trwania przysposobienia wojskowego i wyrażono życzenie **rozbudowy fortów granicznych i zorganizowania odpowiedniej załogi (Grenzschutz).**

Omawiano też sprawę mianowania generała armii szwajcarskiej już w czasie pokoju, nie zaś dopiero z chwilą wybuchu wojny, jak przewiduje konstytucja szwajcarska.

W konferencji wzięli również udział przdstawiciele szwajcarskiej partii socjalistycznej.

Krwawa wojna Cyganów

jako rezultat „humorystycznego" wezwania

Między Cyganami w Czukwi a ich pobratymcami z Waniowic panowała długoletnia i zaciekła nienawiść, która w końcu doprowadziła do krwawej rozprawy. Do rozprawy tej doszło w dość niezwykły sposób.

Oto pewnej środy, w maju ub. roku, do kupca Schorra z Waniowic, który bawił przejazdem w Czukwi, podszedł miejscowy Cygan, Stanisław Horniak i poprosił go ażeby po powrocie do Waniowic oświadczył tamtejszemu Cyganowi, Hryńkowi Horniakowi, ażeby w najbliższy piątek przybył do Sambora i przyniósł z sobą worek oraz dzban.

Kupiec nie domyślając się, że słowa te posiadają jakieś symboliczne znaczenie powtórzył je wspomnianemu Cyganowi. Wówczas wśród Cyganów waniowickich zawrzało. Okazało się bowiem, że zwrot o „dzbanie i worku" jest nad wyraz obraźliwy i oznacza właściwie wypowiedzenie wojny. Mianowicie według pojęć cygańskich wór jest przeznaczony na pogruchotane kości wrogów, a dzban na wytoczoną z nich krew.

Oznaczonego piątku obie bandy spotkały się na rogatce Sambora i zaczęło się chóralne miotanie obelg i przekleństw, a po ostrej wymianie doszło do rękoczynów. Puszczono w ruch koły, pały, widły, łopaty i oddano również kilka strzałów rewolwerowych. Walce, która była nad wyraz zacięta i w której brały również udział kobiety i dzieci, położyła kres przybyła policja. Na widok zbliżających się władz bezpieczeństwa walczący zabrawszy rannych i pobitych wzięli nogi za pas i uciekli.

Na miejscu pozostali tylko trzej ciężko ranni Cyganie, których przewieziono do szpitala, gdzie sporządzono akt oskarżenia.

Krwawa rozprawa znalazła swe zakończenie w sądzie samborskim, gdzie ławę oskarżonych zajęli Stanisław, Jan i Antoni Horniakowie, oskarżeni o usiłowanie zabójstwa. Po krótkiej rozprawie, która obfitowała w bardzo wiele momentów humorystycznych, sąd uniewinnił oskarżonych.

Była żoną 6 mężczyzn

którzy nie wiedzieli nic o sobie

POCAHONTAS (Arkanzas). Prokurator postawił w stan oskarżenia niejaką Corę Thebner, której mąż przepadł bez wieści rok temu.

W toku śledztwa okazało się, że Cora Thebner, która oskarżoną została o zabójstwo swego męża, była jednocześnie żoną 6-ciu mężczyzn, którzy wzajemnie nie wiedzieli o sobie.

25 osób zabitych i wiele rannych

podczas straszliwej katastrofy kolejowej

Na szlaku Johannisburg — Bulavayo w pobliżu miejscowości Plumtree (Południowa Rodezia) poniosło śmierć w katastrofie kolejowej około 25 osób. Liczba rannych jest bardzo znaczna.

Akcja ratownicza jest w toku. Katastrofa została spowodowana zderzeniem pociągu pośpiesznego z pociągiem towarowym. W szerokich kołach opinii publicznej katastrofa kolejowa wywołała wielkie wrażenie.

Pierwsze wizy na Litwę

zostały już wydane

Szereg osób posiadających rodziny na Litwie Kowieńskiej otrzymuje już paszporty zagraniczne na wyjazd. Osoby takie zgłaszają się po wizy do przedstawicielstwa litewskiego. W kilku wyjątkowych wypadkach wizy takie zostały już udzielone.

Dodać należy, że normalne funkcjonowanie aparatu wizowego zostanie w najbliższej przyszłości zarządzone.

„Król kurkowy" nie chce płacić

opierając się na przywileju Sobieskiego

Zamieszkały w Żninie mistrz cukierniczy Józef Jagodziński odmówił płacenia podatku, a wymiar dokonany przez urząd skarbowy zaskarżył do Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

W motywach skargi podał, że bractwo kurkowe w Żninie posiada przywilej króla Jana III-go, w którym wyraźnie jest powiedziane, że: **„król kurkowy ma zostać w ciągu roku całkowicie wolny i nietykalny od wszelkich podatków".**

P. Jagodziński został w tym roku królem kurkowym.

Najwyższy Trybunał Administracyjny ze względów formalnych orzeczenie urzędu skarbowego uchylił i nie rozpatrując ważności przywileju króla Jana III-go, skierował sprawę do ponownego orzeczenia.

Sfery prawnicze oczekują orzeczenia władz sądowych, czy przywilej, nadany w roku 1688 królowi kurkowemu w Żninie ma moc prawną i w roku 1938.



Tadeusz postanowił wrócić do kraju. Mimo trudności przekroczenia linii frontu wybrał się w drogę. Długo szedł pokonywując wszelkiego rodzaju przeszkody. Gdzież jest teraz?

Nie wątpi już w to, że znajduje się po drugiej stronie frontu, w kraju opanowanym przez Niemców. Dziś z rana, ukryty za krzakami zauważył pikelhaubę niemieckiego żołnierza.

Ale gdzie jest jednak?

Stanął na chwilę i rozglądał się wokoło, namyślając się, w jakim kierunku pójść.

Nie zna tej okolicy, jest tu po raz pierwszy w życiu.

Z dala widział na horyzoncie czarniejącą się linię i pomyślał, że to jest zapewne lasek.

Tadeusz poszedł szybko w kierunku tego lasu.

Nie myślał teraz już o tym, że nie ma ani grosza przy duszy, że nad nim zwisają ołowiane chmury, że w nocy wypadnie mu spać na mokrej ziemi.

Tadeusz, nie myśli o takich drobnostkach. Cel, jaki sobie postawił, jest tak wielki, tak potężny, że cóż znaczą tak drobne przeszkody?

Chęć dotarcia za wszelką cenę do Warszawy, pędziła go przed siebie, nie patrząc na zmęczenie i trud.

Szedł szybko i podniósł kołnierz swej kurtki, by osłonić szyję przed wiatrem.

Szedł wciąż dalej, aż przybył na puste pole. — Chmury kłębiły się nad jego głową, wiatr smagał jego twarz i świstem odzywał się w jego uszach.

Zmęczenie było tak silne, że poczuł, jak kolana uginają się pod nim, jak głowa opada i ból wżera się we wszystkie kości. Nogi odmawiały mu posłuszeństwa, włóczył je za sobą, jak dwie kłody. Głód począł mu również dokuczać, wwiercił się w jego trzewia, przed oczyma ukazały się kręgi.

Nagle poczuł, że świat poczyna wirować przed jego oczyma. Z początku zdawało mu się, że ziemia pod nim poczęła kołysać się w takt jego kroków, po chwili padł i stracił przytomność.

Kapuśniaczek kroplami rzeźwił jego twarz.

***

Gdy Tadeusz znów otworzył oczy, stwierdził ze zdumieniem, że jest w wielkim pokoju, o białych ścianach, wielkich oknach, ze sufitu zwisa lampa z pięknym białym abażurem.

Leżał na kanapie, a obok niego siedziała młoda dziewczyna o migdałowych oczach i wąskich wargach.

Trochę opodal stała niewiasta o siwych włosach; pani ta odezwała się:

— Oto spójrz, Elza! Otwiera już oczy...

— Widzę, mamo — odrzekła dziewczyna. — Niech tylko trochę oprzytomnieje, dowiemy się, kim jest...

Tadeusz rozglądał się po pokoju i począł przypominać sobie, co z nim się wydarzyło.

Aha, pamięta już teraz... Szedł drogą, upadł ze zmęczenia... Z głodu...

Ale skąd się tu znalazł? Kim jest ta dziewczyna, któż to jest ta kobieta?

Oto nachyla się nad nim ta dziewczyna i cichym głosem pyta:

— Co się z panem stało? Jak się pan czuje teraz?

Dziewczyna mówi po niemiecku. Rozmawia ze swoją matką także po niemiecku.

Rozumie nieźle jej słowa. Przed laty znał w Łodzi Niemca robotnika, starszego człowieka, który nauczył go trochę swego języka.

A więc znalazł się w rodzinie niemieckiej. Zabłądził do Niemiec. Był w okolicach Rygi. Ale działo się to przed kilku dniami...

Nie odpowiada na pytanie dziewczyny o migdałowych oczach, spogląda na nią zmęczonym wzrokiem.

— A więc czuje się pan nieco lepiej?

— Lepiej... — odrzekł słabym głosem.

— Ale co się z panem działo?

— Co się ze mną działo? Nie wiem sam... Szedłem drogą i upadłem. Co po tym było, sam już nie wiem...

Mówi z trudem po niemiecku, wiele słów wymawia błędnie.

Dziewczyna spojrzała porozumiewawczo na matkę.

— Obcy? To nie jest Niemiec.

A były przekonane, że ten młodzieniec, którego znalazły na gościńcu, i którego drwale pomogli im przynieść — jest Niemcem.

W oczach niewiast, prócz zdziwienia dostrzega niepokój. Któż to jest?... Hm, przecież to wojna... W miasteczku wczoraj czytały plakaty: „Wystrzegać się szpiegów!"

Kobieta o siwych włosach zbliżyła się do kanapy, na której leżał i poczęła wypytywać:

— Kim pan jest? Rosjaninem? Polakiem? — A może jest pan Żydem? Co pan tu robi? Skąd się pan tu wziął? Spotkałyśmy pana na drodze, drwale pomogli nam pana tu przynieść...

Mówi oschle, niespokojnie, tak, że dziewczyna o migdałowych oczach spogląda na matkę z wyrzutem w oczach.

Tadeusz postanowił wymigiwać się z odpowiedzi do czasu, póki nie dowie się kim są te niewiasty. Musi namyśleć się jeszcze, co ma powiedzieć. Powiedział więc cichym głosem:

— Proszę o jedzenie... Zemdlałem z głodu...

Dziewczyna wbiegła do sąsiedniego pokoju i po chwili wróciła z mlekiem i chlebem na tacy.

— Proszę, niech się pan posili! — powiedziała łagodnym głosem

„Co to za piękny młodzieniec, jakie ma piękne rysy — rozmyślała, podając mu jedzenie — Narzeczony jej, Ludwik, który jest teraz na froncie, ma taką ohydną twarz, a ten jest naprawdę pięknym młodzieńcem....

Kobieta o siwych włosach ściąga ze złości brwi. Spogląda nie nieznajomego badawczym wzrokiem, i gdy tylko Tadeusz zdążył przełknąć ostatni łyk mleka, zapytała go znowu oschłym, badawczym tonem:

— Kim pan jest? Skąd się pan tu wziął?

Spokojnie opowiedział zmyśloną historię: mieszka w Warszawie, udał się do Rygi w poszukiwaniu pracy... Po drodze wysiadł na jakiejś małej stacji i zbłądził.

— A więc pan jest Polakiem?

— Tak.

— Zbłądził pan? Hm, skąd się pan tu wziął aż z Rygi?

— Ależ gdzie jestem? — odrzekł Tadeusz niespokojnym głosem.

Kobieta milczy i spogląda na Tadeusza podejrzliwym wzrokiem.

Nagle podniosła się i nie mówiąc nic, wyszła z pokoju.

(Dalszy ciąg jutro)

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

Redl był pogrążony w czytaniu niebieskiego arkusika papieru. Nagle ktoś zapukał do drzwi. Redl drgnął, schował arkusik papieru i zawołał „proszę".

39.

Do gabinetu wszedł dyżurny oficer i przyniósł ranną prasę.

— Panie pułkowniku, jest pan strasznie blady. Co panu jest? — zapytał zdumiony oficer dyżurny

— Drobnostka... czuję się niespecjalnie dobrze... — oświadczył Redl — Czy ma pan tutaj wszystkie gazety?

— Tak, panie pułkowniku.

— Również i zagraniczne?

— Nie wszystkie. Z Rosji przyszła tylko „Riecz".

— No dobrze, dziękuję.

Oficer opuścił gabinet i Redl znów pozostał sam. Szef austriackiego wywiadu przerzucił stos gazet i wyciągnął rosyjską „Riecz". Znał on wprawdzie słabo rosyjski, ale rozumiał, co czyta.

Redl rozłożył przed sobą rosyjską gazetę i zaczął ją uważnie przeglądać. Nagle jego wzrok zatrzymał się na następującym małym ogłoszeniu:

„Wuju Sergiuszu wracaj natychmiast do domu. Matka tęskni za tobą i potrzebuje twej pomocy. Twój Mikołaj".

Twarz Redla spoważniała. Ściągnął brwi i zaczął gryźć górną wargę.

— Do diaska, — mruknął pod nosem i ujął za słuchawkę telefoniczną.

— Czy to ty, mój drogi Stefanie? — mówił Redl do słuchawki — Bardzo żałuję, ale dziś wieczorem nie będziemy mogli się zobaczyć. Muszę w sprawach służbowych jechać do Pragi... Tak, tak, będę tam musiał zabawić cały tydzień... Bywaj zdrów, mój drogi... Tak się cieszyłem na myśl, że dzisiejszy wieczór spędzę w twoim towarzystwie... Bardzo żałuję, że stało się inaczej, ale obowiązki wzywają... No do rychłego zobaczenia się, kochany!

„PAN DIETRICH"

Przed hotelem w „Savoy" w Warszawie zatrzymała się dorożka zaprzężona w dwa konie. Z dorożki wysiadł wysoki, tęgi mężczyzna o siwej brodzie i gęstych siwych brwiach. Długa siwa broda nadawała starszemu panu wygląd patriarchalny. Dość szybkim młodzieńczym krokiem wbiegł on po schodach do hotelu. Starszego tego pana znano w hotelu. Już kilka razy zatrzymywał się tutaj. Służba nazywała go „panem Dietrichem" i wiedziała, że jest to bogaty kupiec z Berlina, który przyjeżdżał do Warszawy w sprawach handlowych.

„Pan Dietrich" był w hotelu „Savoy" jednym z najbardziej szanowanych gości, ponieważ dawał bardzo sute napiwki. To też nic dziwnego, że przybycie „pana Dietricha" ucieszyło służbę i że krzątała się w okół niego, starając się wyczytać mu z oczu każde życzenie.

„Pan Dietrich" zamknąwszy się w swoim pokoju, wyjął z walizki baterię butelek z winem i likierem, a następnie wyciągnął się na kanapie. Jego oczy, które połyski wały młodzieńczym ogniem, dziw nie kontrastowały z długą siwą brodą i siwymi brwiami.

„Pan Dietrich" przez kilka godzin leżał na kanapie. W pewnej chwili zerknął na zegarek, szybko zeskoczył z kanapy, usiadł przy stole i zabrał się do pisania. Skreślił kilka słów na arkuszu papieru, wsunął list do koperty, starannie ją zakleił i nacisnął guzik dzwonka.

Do pokoju wszedł służący.

— Proszę odnieść ten list na Marszałkowską 84, do pana Maksymowicza.

Służący wziął list i opuścił pokój. Po godzinie portier wezwał „pana Dietricha" do telefonu. Aparat telefoniczny znajdował się w osobnym pokoiku, aby nikt postronny nie mógł słyszeć prowadzonej rozmowy.

Mimo to „pan Dietrich" jeszcze raz sprawdził czy drzwi pokoiku są dobrze zamknięte. Następnie ujął słuchawkę i ręką zasłonił usta, aby przytłumić w ten sposób dźwięk swego głosu.

— Hallo! Tak... ja... Dziś rano przyjechałem... Do diaska, co to za pilne sprawy... Aha, aż tak? Zaraz przyjdę... Ale czy „grunt" jest pewny? Sądzę, że jest tam zbyt dużo oczu... Nie, nie, pan się myli, muszę mieć absolutną pewność... tak, absolutną pewność. A więc nikt? Cha, cha, cha... jestem starym lisem, lepiej od pana znam się na tych sprawach... Pan również nie jest młodym lisem? No, żarty na bok... A więc za pół godziny w cukierni Jackowskiego-go... Pan powinien tam już na mnie czekać... Tak, zapomniałem pana jeszcze o coś zapytać — czy będzie pan w swej zwykłej masce? — Doskonale. Do widzenia.

„Pan Dietrich" wrócił do swego pokoju, przyczesał brodę, oczyścił ubranie i przed opuszczeniem pokoju wychylił duszkiem szklankę likieru.

Znalazłszy się na ulicy, „pan Dietrich" przywołał dorożkę i kazał się podwieźć do cukierni Jackowskiego.

Cukiernia ta mieściła się w pobliżu Ogrodu Saskiego i była wypełniona po brzegi gośćmi, rekrutującymi się z różnych sfer. Znajdowali się tutaj kupcy, urzędnicy, wojskowi, maklerzy giełdowi itd. Goście z podziwem spojrzeli na wchodzącego do cukierni „pana Dietricha". Powszechny podziw budziła jego patriarchalna twarz i masywna postawa.

— Co za piękny starzec, co za arystokratyczna twarz! — dały się słyszeć okrzyki zachwytu.

„Pan Dietrich" minął dużą salę i przestąpił próg gabinetu, w którym stał tylko jeden stolik. Przy stoliku siedział mężczyzna w średnim wieku o okrągłej bródce. Gdy „pan Dietrich" wszedł do gabinetu, mężczyzna o okrągłej bródce podniósł się i oświadczył:

— Nareszcie doczekałem się na pana!

Obaj zajęli miejsca przy stoliku. Mężczyzna o okrągłej bródce wezwał kelnera.

— Proszę przynieść kawę i ciastka — polecił. — Ale prosze, niech pan zamknie drzwi. Oto napiwek — dodał, wtykając mu rubla w rękę — niech pan przynie sie klucz. Po paru chwilach kelner przyniósł kawę i ciastka oraz klucz.

Gdy tylko kelner opuścił pokój, mężczyzna o okrągłej bródce przekręcił dwa razy klucz w zamku, a następnie rzekł:

— No, teraz już nikt nam nie będzie przeszkadzał...

— Można więc mówić zupełnie swobodnie i zmienić nawet „fryzurę"... — wtrącił „pan Dietrich".

— Może pan wprawdzie mówić swobodnie, ale fryzury niech pan nie rusza... Proszę mi powiedzieć, „panie Dietrich" (przy słowie „pan Dietrich" mężczyzna o okrągłej bródce uśmiechnął się), jak się czuje pułkownik Redl w Warszawie? Czy już nie drży ze strachu? Cha, cha, cha...

— Ciszej, ciszej, już pana tyle razy prosiłem, aby pan nie wymieniał tego nazwiska! — rzekł rozdrażniony „pan Dietrich".

(Dalszy ciąg jutro)

WIADOMOŚCI FILMOWE

Uroczystość doręczenia dyplomu

królowi ekranu Zacharewiczowi

Przed kilku dniami odbył się w naszej Redakcji uroczysty akt doręczenia dyplomu królowi ekranu Witoldowi Zacharewiczowi.

Nastrój tej uroczystości był w miarę wesoły, podniosły i poważny. Doręczył dyplom Zacharewiczowi Naczelny Redaktor naszego wydawnictwa Red. Zdzisław Wójtowicz, wygłaszając przy tym do Zacharewicza krótkie przemówienie następującej treści:

„Drogi panie Witoldzie! Mam zaszczyt doręczyć Panu dyplom na tytuł króla ekranu polskiego na rok 1938. Tytuł ten nadany jest Panu nie przez nas, wypróbowanych przyjaciół Pana, ale przez szerokie rzesze Czytelników naszego wydawnictwa, gorących wielbicieli sztuki filmowej, którzy oceniając poziom talentu Pana — oddali Panu swoje głosy w ankiecie.

„Vox populi — vox Dei", głos ludu jest głosem Boga, mówi przysłowie. Tym większa jest nasza satysfakcja, że doręczając Panu ten dyplom, jestem wyrazicielem opinii publicznej, która w ostateczności decyduje nie tylko o powodzeniu tego, czy innego dzieła sztuki, ale i o popularności artystów. W imieniu szerokich mas naszych Czytelników wyrażam Panu serdeczne gratulacje".

Przyjacielskim uściskiem dłoni zakończył redaktor Wójtowicz swoje



Zacharewicz w otoczeniu (od prawej) red. M. Górki, red. nacz. Z. Wójtowicza i red. M. Szczęsnego.

przemówienie. Z kolei przemówił sekretarz Redakcji, red. Mieczysław Górka i wreszcie głos zabrał Redaktor działu filmowego, Mieczysław Szczęsny, który między innymi życzył Zacharewiczowi dalszej owocnej pracy na polu krzewienia kultury i polskiej sztuki filmowej.

Wzruszony tym aktem król Zacharewicz w serdecznych słowach podziękował za zaszczyt, jaki go spotkał i prosił o wyrażenie podziękowania szerokim masom naszych Czytelników.

Tradycyjną „lampką wina" zakończono tę piękną uroczystość.

Telefon by się uśmiał z rozmowy

z Adolfem Dymszą

Tarcza obróciła się pięć razy, rozległ się znany sygnał dzwonka i dziecięcy głosik odezwał się z tamtej strony:

— Halo!

— Dzień dobry, Zosieńko. Czy tatuś jest?

— Jest Dodek — odpowiedziała złotowłosa pociecha Dodka. — A kto mówi?... Aaa, pan redaktor. Zaraz poproszę Dodka.

(Trzeba wiedzieć, że obie córeczki Dymszy, za jego zezwoleniem nazywa ją go po prostu: Dodek).

— „Z czym przychodzą posłowie?" — zapytał na wstępie Dodek językiem antycznym.

— Czy prawda, że pan pilnie uczy się po angielsku i co to wszystko znaczy?

— Uczę się, to, prawda. Nauczycielą mam doskonałego i postępy, jak twierdzi mój belfer, robię duże. A jaki cel ma ta nauka? Może nadejdzie niespodzianie dzień, w którym zwieję na drugą półkulę, bo... trzeciej już nie ma.

— Może pan coś powie po angielsku?

— Nie mogę, bo żona rozumie wiele wyrazów...

— Słyszałem, że pan ma zamiar przemalować swoją „benzynową szka



pę" na inny kolor. W jakim celu?

— Aby nie można było odczytać co łobuzy wypisują palcem na karoserii.

— Widziano pana ostatnio w nowym, małym, dwuosobowym aucie. Jak się panu jeździło w nim?

— Znakomicie, tylko miałem z tego powodu wiele nieporozumień. Pod jeżdżam do stacji benzynowej, a obsługujący pyta: „Czym mogę służyć?" „Proszę 20 deka benzyny, 5 dega oliwy i 20 kropli wody". A na to obsługujący: „Może kichnąć w kichę, bo trochę pusta..." Innym razem było tak: jechaliśmy po bardzo gładkiej jak stół szosie, a maszynka wciąż podrygiwała. Na posterunku podmiejskim, zatrzymuje nas policjant i pyta, czy wóz jest uszkodzony. A ja wyjaśniam, że motor działa znakomicie, tylko, że moja towarzyszka ma czkawkę. W ogóle te wózki byłyby dobre, tylko, że... plją pod pachami.

— Możeby pan powiedział jeszcze jaki dowcip?

— Owszem, zna pan taki? Biuralista zwraca się do szefa: „proszę mnie zwolnić, bo chciałbym pójść na pogrzeb teściowej". A na to szef: „Kto by nie chciał?..."

— Żarty na bok. Jakie pan ma plany na najbliższą przyszłość?

— Powiem panu dziewiczą wiadomość, o której jeszcze nikt nie wie. Za kilka dni zaczynam próby w Letnim Teatrze, gdzie będę grał główną rolę w komedio-farsie pod tymczasowym tytułem „Trzeba było mnie nie przejeżdżać".

Widzicie, mili Czytelnicy, że cała rozmowa z Dodkiem toczyła się na tematy motoryzacyjne.

FELIKS.

Najnowsze premiery NA EKRANACH STOLICY

„Pensjonarka"



Wyprodukowany ten film Joe Pasternack, artysta uznalonej już sławy, twórca wszystkich dotychczasowych obrazów Deanny Durbin, „najsłodszej dziewczynki świata", jak ją powszechnie nazywają na obu półkulach. Wyzyniósł on do Ameryki, wraz ze szczerym talentem — kulturę europejską oraz wdzięk i urok dawnego Wiednia. Te bogate walory oddał do dyspozycji amerykańskiej kinematografii, która w powodzi seriowych, brutalnych, z gruba ciosanych filmów — kiczów, które pretendują do zaszczytnego miana sztuki, a sztuką bynajmniej nie są — może dzięki niemu zaimponować światu prawdziwym dziełem kulturalnym.

Takim właśnie dziełem jest „Pensjonarka", i choć, jako reżyser figuruje kto inny, to w całej pracy, tak jak i w filmach produkcji Lubitscha — wyczuwa się wpływy Pasternacka. Dowodem tego są wszystkie dotych czasowe jego obrazy.

W „Pensjonarce", która reklamowana jest jako komedia (a nawet ze względu na bogaty materiał muzyczny - śpiewny, komedia muzyczna) bez trudu wyczuwa się głęboka tragedia 14-to letniej dziewczynki, która musi kłamać. Dlaczego? Bo jej mama jest wielką gwiazdą filmową, której nie wolno się przyznawać do tak „dorosłej" córki, gdyż opinia zrobi z niej „starą", wskutek czego — straci popularność.

A dziewczynka jest w pensjonacie w Szwajcarii. Wszystkie koleżanki chwalą się listami i podarunkami, otrzymywanymi od rodziców, tylko ona nie. A ojciec? Był lotnikiem i zginął przed laty w katastrofie. Co zrobić? Mała Deanna zaczyna kłamać. Przy pomocy zaufanego służącego preparuje fałszywe listy, rzekomo od ojca. I raz, przyciśnięta do muru oświadcza, że dziś ojciec jej wraca z wielkiego polowania w Afryce (zeigła, że jest myśliwym). Obładowana bukietem kwiatów idzie na stacje i rzuca się pierwszemu lepszemu pasażerowi na szyję (Hebertowi Marshallowi), wciągając go w ten sposób w zabawną awanturę.

Z początku Marshall broni sie, ale po tym ulega czarowi dziewczynki i wraz z nią wyprowadza w pole cały pensjonat, nie wyłączając nauczycielek, które go zaprosiły na uroczysty obiad. Idylliczne to kłamstwo trwa przez kilka dni, aż Marshall dostaje pilną depeszę i musi wyjechać do Paryża. Dziewczyna dowiaduje się z pism, że jej matka jest również tam, ucieka więc z internatu i wraz z Marshallem dostaje się do Paryża. Tu jednak przeżywa dalszy ciąg swojej tragedii, bo może kochana matkę... oglądać tylko z daleka. Tak orzekł impresario, który tłumaczy dziewczynie, że pojawienie się jej może złamać karierę gwiazdy...

Mała Durbin wraca do Marshalla i znów musi kłamać, że widziała matkę, że obie były bardzo szczęśliwe, że dostała pieniądze na powrót do szkoły, ale je zgubiła...

Marshall przejrzał. Zrozumiał cichy dramat tej słodkiej dziewczynki i... Łatwo się domyślić, jakie jest rozwiązanie tej oryginalnej historii.



Scenariusz nie ma słabych punktów. Wszystko w nim jest logiczne, naturalne i proste. Zda się, że cała akcja, wyjęta z życia, ułożona została w jakąś nową, nadzwyczaj ładną kansekwencję. Wszystkie postacie są żywe, pełne prawdy charakterystycznej i potrzebne. Żadna scena nie jest przeciągnięta.

Film ma kilka momentów, które swoją pomysłowością i subtelnością kwalifikują je jako genialne. Wymienię jeden: Deanna śpiewa piosenkę, którą kończy gwizdem. Próbuje razem nie udaje się, próbuje drugi — to samo, próbuje po raz trzeci już wolniej, i tu nagle, najwyższy ton podchwytuje... ptak, który zaczyna swoje trele... Czy to nie piękne i pełne poezji?

Talent i głos Deanny Durbin jaśnieje tu pełnym blaskiem. Jej młodość i wdzięk porywają, a numery śpiewane są na wysokości zadania.

Herbert Marshall nie miał tu wiele do roboty; niemniej jest świetny w opanowaniu gry. Bardzo interesująca uroda Gail Patrick, która gra rolę matki.

Rewelacyjny jest zespół młodziutkich aktorów, w szczególności przyjaciółka i „nieprzyjaciółka" Deanny oraz sztubak, który się w niej „kocha".

Opracowanie polskich napisów — na wysokim poziomie. Słowem: film dużej klasy.

M. S.

Jerzy Sten - nowy talent

Tak się już składa, że szerokie rzesze kinomanów największe zainteresowanie okazują gwiazdom filmowym. Inni współtwórcy każdego obrazu, od których przecież w dużej mierze zależy poziom i powodzenie filmu, skromnie pozostają w cieniu. Stają się „bezimiennymi bohaterami". A jednak...

Każde pojawienie nowego talentu w szeregach „szarych żołnierzy" kinematografii należy przywitać ze szczerym zadowoleniem. Takim właśnie nowym talentem jest Jerzy Sten, młody, inteligentny i bardzo pomysłowy „człowiek kamery".

Jerzy Sten rozpoczął karierę od amatora fotograficznego. Po ukończeniu studiów uniwersyteckich — poświęcił się całkowicie fotografice. Z początku prowadził samodzielnie atelier, po tym robił fotosy filmowe, które tak często oglądamy w gablotkach kin i w reprodukcji prasy. Następny etap jego pracy obejmuje już film, w całym znaczeniu słowa. Do spółki z bratem, inż. Sewerynem Steinwurcelem nakręcił filmy „Tajemnica panny Brinx" i „Papa się żeni". Wkrótce po tym przerzuca się do innej dziedziny, wybitnie odpowiedzialnej i przesądzającej o wartości obrazu, mianowicie do montażu. Montuje więc filmy: „Kochaj tylko mnie", „Dwa dni w raju" i „Robert i Bertrand".

I wreszcie najnowszy jego wyczyn, zasługujący na duże uznanie, to film „Królowa przedmieścia", który nakręcił, jako samodzielny operator. Zdjęcia Jerzego Stena spotkały się z uznaniem prasy i publiczności. W naszej recenzji poświęciliśmy tej pracy osobne miejsce.

Z prawdziwym zadowoleniem należy przywitać nowy talent na terenie pracy „szarych żołnierzy" polskiego filmu.

Druga lista nagrodzonych

Aparat fotograficzny otrzymuje Wiktoria Wasilewska, W-wa.

Po 2 pary pończoch otrzymują: Maria Szyba, Bronisława Jańczak, Helena Leszczyńska, Maria Poniatowska, Halina Chamcowa, Aniela Ludna.

Po flakonie wody kolońskiej otrzymują: Eugenia Mazurkiewicz, Henryka Kawczyńska, Emilia Olczakowa, Janina Wrońska, Wanda Tańska, Józefa Konupek, Barbara Hamerling, Krystyna Kowalska, Aleksandra Kulicka, Jadwiga Wojciechowska, B. Karczmarek, Jadwiga Pośniak, Stanisława Gąsiorek, Janina Wdowiarkowa, Janina Korporowicz, Stanisława Adamowicz, Genowefa Kapikowna, Natalia Siemaszko, Henryk Alter, Ewa Świątnicka, Maria Sochocka, Halina Kowcewicz, Leokadia Mazurek i Maria Lafery.

Następna lista — za tydzień.

Przypominamy, że nagrody mieisco we są do odebrania w lokalu redakcji między 12 — 1 w poł.

Kronika

Stanisław Sielański odbywa teraz objazd po prowincji z zespołem sosnowieckiego teatru, i gra główną rolę w pełnej najfantastyczniejszych kawałów farsie p.t. „Hiszpańska mucha", zbierając wszędzie żniwo ogromnego powodzenia. Każde pojawienie się Sielańskiego na ulicach danego miasta budzi powszechną sensację i wywołuje owacje, jakich nie szczędzą mu setki jego wielbicieli.

Ambasador amerykański w Warszawie był obecny w kinie „Palladium" na premierze filmu „Pensjonarka", o którym piszemy dziś obszerną recenzję.

KUPON 3

KĄCIKA ZBIERACZY AUTOGRAFÓW

Maria, Halina i Zofia

czyli 3 siostry Burskie



Znamy je wszyscy, te trzy rosłe, strzeliste, piękne i utalentowane pieśniarki, tworzące drugi zaledwie u nas kobiecy zespół śpiewaczy.

Nie tylko bywalcy teatrów literackich znają tę czarującą trójkę. Pamiętają ją również kinomani z filmu „Mały marynarz", gdzie wystąpiły z doskonałym numerem, wykonanym nie gorzej od tego, rodzaju zespołów amerykańskich.

Śpiew sióstr Burskich cechuje przede wszystkim doskonałe zdyscyplinowanie i zestrojenie do najdrobniejszego szczegółu, co w rezultacie daje efekt nieomal instrumentu. Wybitna muzykalność i kultura wszystkich sióstr idą w parze z ich doskonałymi warunkami zewnętrznymi. Każda z nich jest całkiem innego typu, co daje piękny efekt różnorodności aparycji. I ważne jest również to, że są młode.

Obecnie występują w „Cyruliku" w dwóch świetnych numerach, zbierając zasłużone uznanie i oklaski. Podobno, niedługo zobaczymy ten znakomity tercet w jednym z filmów nowej produkcji.

Krzyże zasługi dla gwiazd i filmowców

W uznaniu wybitnych zasług, położonych na polu krzewienia polskiej kultury filmowej Rząd Rzeczypospolitej przyznał zaszczytne odznaczenia w postaci krzyżów zasługi następującym gwiazdom i filmowcom polskim:

ZŁOTE KRZYŻE ZASŁUGI OTRZYMALI: artystki: Jadwiga Smosarska i Eugeniusz Bodo; reżyserowie: Edward Puchalski i Józef Lejtes; operator inż. Seweryn Steinwurcel oraz publicyści: Karol Irzykowski i Ferdynand Goetel.

SREBRNE KRZYŻE ZASŁUGI: reżyserowie Biske i Cękalski, prezes Związku właścicieli kin Zaorodziński, operator Albert Wywerka oraz recenzentką Stefania Zahorska.

Tajemniczy trup w lochach

Policja stara się rozwikłać zagadkę

Przed paru dniami donosiliśmy o znalezieniu rozkładających się zwłok jakiegoś mężczyzny w lochach pod bazyliką Serca Jezusowego na Pradze (przedmieście Warszawy).

Denat ubrany był w elegancką, brązową jesionkę i czarny garnitur. Obok niego stały rozsznurowane kamasze, a obok leżał kapelusz. Prowadząca dochodzenie policja nie znalazła w kieszeniach zmarłego żadnych dokumentów, natrafiono jedynie na portmonetkę bez pieniędzy oraz jakąś fotografię kobiety.

Początkowe przypuszczenia, iż są to zwłoki jakiegoś samobójcy, okazały się niesłuszne. Tajemniczy mężczyzna zmarł śmiercią naturalną. Zwłoki leżeć musiały w piwnicy prawdopodobnie około roku.

Przeprowadzona sekcja wykazała, iż przyczyną śmierci denata była choroba serca, daleko posunięta.

W chwili obecnej prowadząca dochodzenie policja stara się ustalić, kim jest zmarły. Elegancki ubiór zmarłego świadczy, iż nie był to żaden włóczęga. Prawdopodobnie dostał się on do piwnicy w stanie nietrzeźwym, chcąc przenocować. Przed rokiem było to zupełnie możliwe, ponieważ domek kancelaryjny, z którego prowadzi wejście do lochów, nie był jeszcze wykończony.

Sądzić należy, iż w najbliższym już czasie tajemnica tożsamości znalezionych zwłok zostanie rozwiązana.

Czyżby nowa afera?

Zagadkę tę stara się rozwikłać policja

Do władz wpłynęło mnóstwo skarg przeciwko tygodnikowi p. n. „Debaty wszechpolskie". Wydawnictwo to ukazało się przed kilkoma dniami w objętości 24 stron. Nad nagłówkiem uwidoczniony jest rok 1927, brak natomiast bliższej daty. Numeracja łączna 1—2.

Wydawnictwo rozsyłało masowo do różnych firm i przedsiębiorstw w Warszawie i na prowincji szumnie brzmiące prospekty i listy z prośbą o zadeklarowanie ogłoszenia.

W listach tych czytamy m. in. „Uprzejmie prosimy W.P.P. o zadeklarowanie ogłoszenia do tygodnika „Debaty wszechpolskie", poświęconego XX-leciu przemysłu i handlu, który idąc po wytycznej linii wskazań Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, dąży do usamodzielnienia pełnego rodzimej twórczości.

Do wspomnianego numeru pozyskaliśmy materiał redakcyjny z Ministerstwa Przemysłu i Handlu, Ministerstwa Skarbu, Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych i t. d. i t. d.".

Do listu dołączony był cennik ogłoszeń. Cała strona kosztuje 3.000 złotych, ½ — 1.500 i t. d.

Od tych cen wydawnictwo udzielało klientom 25% rabatu. „Debaty wszechpolskie" zdołały pozyskać olbrzymią ilość ogłoszeń, które w ramach 4-ch stron pisma, zajęły... aż 22 strony.

Jedyne dwie tekstowe kolumny wydawnictwa wypełnione są życiorysami wielkich mężów stanu.

Zainteresowane firmy i osoby, dotknięte tak jaskrawym i niesmacznym nadużywaniem nazwisk ludzi zasłużonych, powiadomiły o tym władze, które prowadzą energiczne dochodzenie i badają, czy za parawanem „Debat wszechpolskich" nie kryje się zwykła afera.

Proces adw. Szumańskiego

(Początek na str. 1-ej).

Sąd Grodzki uznał winę oskarżonego adw. Szumańskiego za udowodnioną we wszystkich punktach oskarżenia i skazał go na łączną karę 6 miesięcy aresztu i 1500 zł grzywny.

Na skutek apelacji prokuratora i obrony sprawa była rozpoznawana przez Sąd Okręgowy w Warszawie, który skazał adw. Szumańskiego na 8 miesięcy więzienia.

Od tego wyroku obrona wniosła kasację, w wywodzie której postawiono szereg zarzutów obrazy przepisów prawa karnego i procedury.

Jeden z zarzutów głosi, że zarządzono w sądzie merytorycznym rozprawę przy drzwiach zamkniętych bez wysłuchania wypowiedzenia się stron.

Dalszy zarzut dotyczy odmowy przesłuchania świadków i zebrania innych dowodów, a mianowicie zażądania od sędziego śledczego Kleinerta akt w sprawie zamknięcia „Dziennika Popularnego", wniosku o zażądanie akt śledztwa w sprawie zamachu na płk. Koca, odmowy zażądania z Ministerstwa Sprawiedliwości statystyki co do liczby ucieczki więźniów, która miała wzrosnąć za czasów urzędowania min. Grabowskiego.

Kasacja zarzuciła dalej, że odmówiono zbadania dowodów, że min. Grabowski, jako ówczesny wiceprokurator w Wilnie, sympatyzował z ruchem narodowym.

Inny zarzut głosił, że błędnie uznano zwroty, dotyczące dyrektora Krychowskiego, za zniesławiające i wreszcie, że Sąd nie uznał listu za druk, co miałoby ten wpływ, że właściwym w pierwszej instancji byłby Sąd Okręgowy.

Po referacie prok. Nissenson prosi o uzupełnienie referatu tym, że na rozprawie w Sądzie Okręgowym oskarżony postawił zarzut min. Grabowskiemu, iż przeszedł z prawosławia na katolicyzm, a ze złożonej metryki okazało się, że min. Grabowski urodził się w 1898 roku, jako katolik.

Po referacie obrońcy oskarżonego adw. Szumańskiego, adwokaci Orzęcki, Barcikowski, Szerer i Wasong uzasadniali zarzuty kasacyjne, prosząc o uchylenie wyrobu.

Prok. Nissenson w dłuższym przemówieniu uzasadniał wniosek o oddalenie skargi kasacyjnej.

Rozpoczęła się dłuższa narada, która zakończyła się w godzinach przedwieczornych.

Około godz. 6 Sąd Najwyższy wyrok uchylił w części, dotyczącej wymiaru kary.

Jak zwykle, wyrok Sądu Najwyższego nie zawierał ustnych motywów. Szczegółowe pisemne motywy będą ogłoszone dopiero później.





Zatłukli administratora kijami

gdy zwrócił uwagę, że źle pracują

Wczoraj przed Sądem Okręgowym w Łodzi rozpoczęła się rozprawa karna przeciwko dwum chłopom, uczestnikom samosądu i zabójstwa dokonanego na osobie administratora majątku Szynczyce, w pow. łódzkim, Justyna Szelmickiego.

Powodem krwawego samosądu była uwaga zwrócona chłopom pracującym w polu, że pracują niedbale.

Szelmicki zatłuczony został na śmierć kijami, kamieniami i żelaznymi drągami.

Tłum, który się zebrał, wystąpił następnie czynnie przeciw przybyłej policji. Rozprawa potrwa kilka dni.

Zbrodnicza zemsta żony

Wylała butelkę kwasu solnego na twarz śpiącego męża

W Rudzie Śląskiej rozegrała się tragedia rodzinna w mieszkaniu Antoniego i Janiny Stasików. Pomiędzy małżonkami od dłuższego czasu dochodziło do nieporozumień na tle zazdrości.

Ostatnio Stasikowa postanowiła zemścić się. Wczoraj gdy mąż jej spał wylała mu na twarz butelkę kwasu solnego i nie troszcząc się o jego los poszła do komisariatu P.P., gdzie złożyła zameldowanie.

Stasika w stanie ciężkim przewieziono do szpitala. Stracił on jedno oko i ma zeszpeconą twarz.

Udawała kwestarkę

i kradła jak rutynowany złodziej

Do doktorowej Glaubermanowej, zam. przy ul. Moniuszki nr. 2-a w Warszawie, od dłuższego czasu przychodziła na zastrzyki Bronisława Nużek, pielęgniarka, zam. przy ul. Konopackiej nr. 7. W dniu wczorajszym przyszła jak zwykle około godz. 17-ej. Ponieważ doktorowej Glaubermanowej nie było w domu, pielęgniarka wszczęła rozmowę ze służącą, Zofią Bertrych. W pewnej chwili Nużek oświadczyła służącej, że kwestuje na pomoc wiosenną dla dzieci bezrobotnych i poprosiła o datek. Gdy Bertychowa zapytała się gdzie ma puszkę, pielęgniarka odpowiedziała, że koleżanka jej czeka przed domem z puszką. Bertrychowa wyjęła spod poduszki mufkę w której znajdowało się 311 zł i ofiarowała 50 groszy. W tej chwili rozległ się przy frontowych drzwiach dzwonek i służąca udała się, aby je otworzyć.

Gdy po kilku minutach wróciła „kwestarki" już nie było. Leżąca na łóżku mufka znikła. Bertrychowa zorientowała się że miała do czynienia ze złodziejką, wszczęła alarm, a następnie wybiegła na ulicę.

Złodziejkę ujęto na ul. Jasnej w chwili gdy zamierzała wsiąść do autobusu.

Zakopał 10 tysięcy zł w grobie

Aresztowanie woźnego defraudanta z firmy „Dunlop"

Przed czterema dniami donosiliśmy, że woźny firmy „Dunlop" (Warszawa, Al. Jerozolimskie 31), Stanisław Nowakowski (zamieszkały tamże), przywłaszczył 17.000 złotych i zbiegł w niewiadomym kierunku.

Nowakowski otrzymał krytycznego dnia 23.000 złotych, z czego 6.000 zł. wypłacił wskazanym firmom. Ponieważ woźny pracował w „Dunlopie" od 10 lat w ciągu tego czasu otrzymywał niejednokrotnie daleko większe kwoty i cieszył się nieposzlakowaną opinią, chlebodawcy przypuszczali początkowo, że Nowakowski padł ofiarą napadu rachunkowego.

Policja była jednak innego zdania i wszczęła energiczny pościg za defraudantem. Ustalono, że Nowakowski wyjechał do Białegostoku, stamtąd do Częstochowy, wreszcie do Katowic, bawiąc się wszędzie wesoło w lokach rozrywkowych i szastając pieniędzmi.

Z Katowic przesłał listownie dla żony 2.000 złotych i 1.100 złotych dla brata. Listy z pieniędzmi adresował do siostry.

Następnie Nowakowski nabył chromoniklowaną szkatułkę, wykładaną mahoniem, ulokował w niej pozostałe 10 tys. zł., wrócił do Warszawy i szkatułkę z pieniędzmi zakopał na grobie swego syna, na cmentarzu bródzieńskim.

W dniu wczorajszym przechodzący ulicą Jasną wywiadowcy policji zauważyli osobnika, którego wygląd odpowiadał rysopisowi defraudanta. Był to rzeczywiście Nowakowski, który błąkał się po ulicach miasta bez celu.

Aresztowany i przewieziony do komisariatu, Nowakowski z płaczem i ze skruchą przyznał się do kradzieży pieniędzy, że sam nie wie co go skłoniło do tąk lekkomyślnego kroku. Wskazał również kryjówkę na cmentarzu, skąd wydobyto skarbonkę z pieniędzmi.

Nowakowskiego osadzono w więzieniu

Z. KAMIŃSKA

dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku



Nieprzeciętnej urody dziewczyna, Frania Snopkówna, córka małorolnego wieśniaka, poszła do miasta „do obowiązku". Już w pierwszych miesiącach napotkała nieuczciwego człowieka, który ją haniebnie wyzyskał. Ciężkie, omal nie tragicznie zakończone przeżycia były skutkiem tej nieuczciwości męskiej. Przetrwała je Frania a synka nieznanego nawet z imienia i nazwiska ojca umieściła w zakładzie im. ks. Boduena, sama zaś dostała się na służbę do zamożnego pana Arcińskiego.

W majątku Arcińskiego, Lidku na Pomorzu, nastąpiło dla Frani życie inne. Przestała być dziewczyną do wszystkiego: pan Arciński zakochał się w dziewczynie, ale ta miłość obudziła obawy syna i mieszkającej w Warszawie żony Arcińskiego, którzy obawiali się, by Frania nie zagarnęła majątku.

Młody Arciński zjechał do Lidka i tu zażądał od Frani opuszczenia Arcińskiego, chorego na serce, dopuszczając się nawet pogróżek, które Franię bardzo przejęły.

O tych pogróżkach powiadomiła pana Arcińskiego gospodyni, pani Kaczkowska.

Wszystko to zdenerwowało bardzo pana Arcińskiego i pogorszyło wieczorem jego stan zdrowia. Wezwano nawet do niego lekarza z miasteczka, który zalecił mu... unikania wzruszeń.

W nocy, kiedy cały dom był pogrążony we śnie, Frania ujrzała w oknie łunę i usłyszała okrzyk: Pali się!

Zerwałam się na równe nogi, potrząsnęłam panią Kaczkowską.

— Pali się! Pali się! — wołałam nad jej uchem.

Ale gdzie tam! Ona jakby nigdy nic! Gwiżdże te różne melodie przez nos, coś mamrocze, otrząsa się, ale nie budzi się.

Podskoczyłam do okna i patrzę. A tu na świecie zupełnie czerwono! Widać drzewa w blaskach, w powietrzu czuć dym.

Więc znów skoczyłam do pani Kaczkowskiej i już nie żałowałam potrząsania, aż się nareszcie rozbudziła.

— Co, gdzie kogo mordują?! — zawołała nieprzytomna jeszcze ze snu.

— Nikogo nie mordują! Pali się! — wrzasnęłam.

Rozbudziła się już zupełnie i patrzyła przerażona na czerwone odblaski, które już jaskrawo oświetlały pokój. Na dworzu wrzeszczeli ludzie.

Narzuciłam na siebie sukienkę i boso, jak stałam, skoczyłam we drzwi.

— Nie zostawiaj mnie samej! — zawołała pani Kaczkowska.

Nawet nie mogłam jej zostawić. Ledwie otworzyłam drzwi, buchnęły na mnie kłęby gryzącego dymu. W jednej chwili zakrztusiłam się i czym prędzej zamknęłam je z powrotem.

— To pali się w pałacu... — powiedziałam ochrypłym od dymu i strachu głosem.

Kaczkowska w koszuli otworzyła okno i zaczęła krzyczeć:

— Pali się! Pali się! Ratujcie, ludzie!

Od naszej strony nie było ludzi. Ale widać było, całą gromadkę na lewo. Widocznie paliło się lewe skrzydło pałacu, akurat to, w którym mieszkał pan. Byłam taka przestraszona ogniem, że już teraz dobrze nie pamiętam, co wówczas myślałam, ale przypominam sobie, że coś mnie wtedy tknęło. I stojąc w oknie razem z panią Kaczkowską, rozglądając się za sposobem wydostania się z pałacu, powiedziałam do niej:

— To ktoś musiał podłożyć ogień...

Kaczkowska jakby na to zrazu nie zwróciła uwagi.

Nie widząc żadnej możności wydostania się oknem, bo nie mogłyśmy przecież skakać z pierwszego piętra, skoczyła ona z kolei do drzwi, by się przekonać, jak i ja, że wydostanie się korytarzem i schodami jest niemożliwe. Wróciła więc do okna i krzyczała jeszcze przeraźliwiej.

Hałas był przed pałacem i nawoływania. Lewe skrzydło pałacu zaginało się i nie było go widać z naszego okna. Nie było też widać ludzi, którzy się przed nim kręcili, ale od ognia padały długie, wielkie cienie, poruszające się nieustannie. Widocznie ludzie usiłowali stłumić pożar.

— Musimy się ratować, pani Kaczkowska, same! — powiedziałam.

Wysunęłam się przez okno.

Przypomniałam sobie, że jeśli pan Sterczyński mógł się jakoś przedostać przez okno do mieszkania, to może mnie uda się wydostać z niego.

Stanęłam nogami na gzymsie, ale bałam się puścić okiennika i teraz ani rusz ani w tę stronę, ani z powrotem.

Akurat ktoś nadbiegł i widocznie dojrzał mnie, bielejącą na ścianie domu. Zatrzymał się.

Przyjrzał się mnie i wychylonej, rozkrzyczanej pani Kaczkowskiej i huknął nam:

— Zara! Poczekajcie! — i pobiegł dalej.

— Niech się pani uspokoi! — powiedziałam do pani Kaczkowskiej, — zaraz przyniesie jaką drabinę i zejdziemy.

Przez szpary w drzwiach dym pakował się już do pokoju coraz silniej. Wydawało się jednak na razie, że możemy czekać, że nic nam nie grozi. Ale to było złudzenie. Pożar szerzył się niezmiernie prędko. Ostatnie dni były suche i gorące, wiał wiatr, więc wszystko paliło się jak smolne drzazgi. Słychać było doskonale trzaskanie ognia i syczenie. Dymu coraz więcej. Wychyliwszy się trochę, mogłam widzieć dobrze języki ognia, jak wystrzelały daleko od domu.

Już myślałam, że człowiek, który kazał nam poczekać, zapomniał o nas. W takich chwilach wydaje się każdemu, że czeka za długo. Ale nie! Przybiegł z jakimiś innymi, przynieśli niewielką drabinę, ale w sam raz. Ja zbiegłam prędko. Z panią Kaczkowską za to nie było tak łatwo. Ciężko jej było bo to kobieta otyła i bała się. A trzeba było się śpieszyć, bo jak się odsunęłam parę kroków, to zobaczyłam, że już czerwono jest za oknami na parterze, niedaleko nas.

Któryś tam wlazł wreszcie i dopomógł pani Kaczkowskiej. Jak stałyśmy, pobiegłyśmy do ludzi, którzy kręcili się przy lewym skrzydle pałacu.

Była tam cała służba i pan Zygmunt w spodniach i w koszuli.

Rozejrzałam się niespokojnie, gdzie jest pan Arciński. Nie widziałam go nigdzie.

Nawinęła mi się jedna dziewczyna. Zapytałam o pana.

Wzruszyła ramionami.

— A ja wiem? Ludzie mówią, że w pałacu został... Może się spalił... Od parku chcą się dostać do środka.

Aż mnie ciarki przeszły.

Podskoczyłam bliżej. Żar bił na mnie. Z okien walił ogień i dym. Wiatr go tłukł po ziemi, to podrzucał do góry ze snopami iskier.

— Trzeba ratować pana! — krzyczałam.

Mężczyźni, ustawieni w kolejkę, podawali sobie kubły. Śmiecznie wyglądało takie gaszenie ognia. Jakby chciał kto zalać ogień w kominie, coraz wlewając naparstek wody!

Pokrzykiwali wszyscy, ale trudno było zrozumieć, o co komu chodzi. Każdy pewnie radził, jak lepiej wziąć się do gaszenia, ale wszyscy potracili głowy. Zrozumiałem tyle, że zaraz przyjedzie straż z miasteczka.

Nie oglądając się na nic, pobiegłam przez zabudowania folwarczne, bo koło samego pałacu z powodu żaru nie można było przejść, do parku, żeby sprawdzić, czy czasem tam nie ma pana Arcińskiego. Może go zdołali wyprowadzić — żywiłam nadzieję.

Serce biło mi niespokojnie. Zdawałam sobie sprawę, że pan mógł się przestraszyć ognia, a że jest człowiek sercowy, zemdlał i został w dymie i w ogniu.

Przekonałam się wtedy, że w moim sercu było wiele uczucia dla pana Arcińskiego. Czułam wielki niepokój o niego, taki, jaki czuć można tylko do człowieka, którego kochamy.

To, co zobaczyłam w parku, przeraziło mnie. Stała tam kupka ludzi i po prostu przyglądali się. Był i rządca i Greta i Mikołaj. którego trzymał jeden parobek, bo starowina rwał się do okna i krzyczał to piskliwie, to ochryple:

— Puśćcie nas do pana, puśćcie nas do pana!

Podbiegłam do niego, złapałam go za rękę.

— Panie Mikołaju, gdzie jest pan, co się dzieje z panem?

Spojrzał na mnie nieprzytomnie i mocniej się szarpnął, ale parobek był silny, nie puszczał go.

— Musimy przecież ratować pana Arcińskiego! — zawołałam do rządcy.

— Już po teraz nic nie uratuje... Podejść nie można! — odpowiedział z pochmurną miną. — Próbowaliśmy rozmaitymi sposobami. Nie da rady...

— I tak będziemy się przyglądali, jak tam człowiek żywcem się piecze?! — wrzasnęłam i sama chciałam skoczyć do ognia.

— Trzymajcie tę wariatkę, bo będzie jeszcze druga ofiara! — zawołał rządca.

Przytrzymał mnie za sukienkę, ktoś inny złapał mnie za rękę.

— Jużeśmy rozmaicie próbowali! Jeszcze takiego ognia nie było i też nie można było wejść ani tędy, ani przez taras, ani przez żadne okno! Musiało się palić dłużej, zanim pokazał się ogień ludziom. Zaczął się pewnie ogień w jadalni, albo może nawet w sypialni pana... Może dym go zakrztusił i stracił przytomność... Nie mógł się już wydostać... — tłumaczył mi ponurym głosem.

Rzuciłam się znów jak nieprzytomna. Chciałam jeszcze go ratować. Zachęcałam ludzi, by szli za mną w ogień.

Takie tam gadanie, jak człowiek straci głowę! Każdemu przecież miłe życie. Trzeba się było nawet odsunąć trochę w park, bo czasem wiatr zawiał i paliło tak, że ustać nie było można nawet o te kilkanaście kroków od ognia.

Przyjechała wreszcie i straż z miasteczka. Z sikawką, bosakami, strażacy w błyszczących hełmach. Ci wzięli się sprawniej i sensownie do gaszenia. Ale całe już lewe skrzydło pałacu zmieniło się w wielkie ognisko, strzelające snopami ognia i dymu. Reszta pałacu też była zagrożona.

Ludzie powiedzieli zaraz, że pan Arciński został w środku. Pewnie i oni próbowali się dostać do pana, ale to wszystko były próżne wysiłki.

Niepostrzeżenie dla nas zrobił się dzień. A tu paliło się i paliło. Strażacy byli i na dachu i w środku. Chcieli widocznie chociaż część pałacu uratować.

Rano runęła jedna ściana, czy jej kawał. Po tym ogień zaczął maleć.

Patrzyłam na to wszystko, już jak skamieniała. I Mikołaj stracił już siły. Siedział pod drzewem w kucki. Głowa mu się trzęsła na prawo i na lewo, usta dygotały, oczami mrugał i już nic nie mówił.

Przysiadłam koło niego, ogarnąwszy spódnicę koło nóg, bo mi zmarzły w chłodnej rosie. I tak siedzieliśmy jedno koło drugiego i patrzyliśmy w dogasający ogień.

Przyszła do nas i pani Kaczkowska. Ktoś jej dał chuścinę, którą okręciła się na koszulę. Nawet i ona już nic nie mówiła. Miała czerwone oczy z płaczu, pełno sadzy na twarzy.

Każde z nas myślało swoje, ale pewnie myśleliśmy wszystko troje jednakowo. Żadnemu z nas nie chciało się na pewno pomieścić w głowie, że tam, w tych okopconych zgliszczach, buhających jeszcze dymem i ogniem, może znajdował się pan Arciński, z którym jeszcze parę godzin temu tak rozmawialiśmy, do którego sprowadziliśmy lekarza!...

Nie, nie mieściło mi się to w głowie.

Co innego, jak umiera człowiek, który chorował. Człowiek widzi, jak gaśnie chory, jakoś oswaja się z myślą, ale tak nagle... Ma się jeszcze w oczach jego twarz, słyszy się wyraźnie jego głos, wiele nie chce się ani rusz uwierzyć, że nie odezwie się już nigdy, że nie zobaczy się go wcale....

Strażacy już gmerali w gruzie i leli wodę na resztki ognia, kiedy podszedł do nas jeden ze służby, żebyśmy wszyscy troje szli do komendanta policji, który na nas czeka w mieszkaniu rządcy.

Powlekliśmy się.

Przed domem rządcy stała kupa ludzi. Mówili o pożarze. Przycichli, kiedy przechodziliśmy. Bo ja wiem dlaczego?

Weszliśmy do pokoju.

— To pani jest Franciszka Snopkówna? — spytał się mnie policjant.

— Ja jestem.

A nagle pani Kaczkowska, jakby się rozbudziła ze snu, zaczęła krzyczeć:

— To on podpalił! Odgrażał się! To na pewno on!

Komendant poderwał się od biurka rządcy.

Co pani gada? Kto podpalił? Skąd pani wie, że ktoś podpalił?

— On, jego niby syn! Jaki on tam syn! On!

Policjant jeszcze nie rozumiał.

— Mów pani wyraźnie! Niech pani tak nie krzyczy! To poważna sprawa! Człowiek się spalił! To może być ciężka zbrodnia!

— A tak! Jest ciężka zbrodnia! Pan Zygmunt podpalił! Bo pan Arciński chciał go wydziedziczyć! Obiecywał zamordować! I zamordował, zbrodniarz!..

— Niech się pani uspokoi! Niech pani mówi z namysłem! Łatwo człowieka oskarżyć! A skąd pani to wszystko wie? Dlaczego pani mówi, że to on? — dopytywał się.

Kiwnął ręką na innego policjanta i szepnął do niego, co słyszałam:

— Poszukaj tego młodego [illegible] tu!

Dalszy ciąg jutro

FABRYKI MOGĄ KSZTAŁCIC TERMINATOROW

tylko na podstawie pozwolenia Izby Rzemieślniczej

Prawo przemysłowe nie sprecyzowało w sposób wyraźny warunków nauki rzemiosła w przemyśle fabrycznym. W celu wyjaśnienia odnośnych przepisów, oraz ustalenia wiążącej pod tym względem praktyki, Izba Rzemieślnicza w Kielcach wyraziła następujący pogląd wobec Ministerstwa Przemysłu i Handlu.

Prawo przemysłowe wyraźnie postanawia, że nauka rzemiosła może się odbyć także w przedsiębiorstwach fabrycznych, ale tylko danego rodzaju przemysłu, a więc np. kotlarstwa w fabryce kotłów, szewctwa w fabryce obuwia i t. p. Żadnego pozwolenia na kształcenie terminatorów w tym wypadku nie potrzeba.

W wypadku natomiast, gdy nauka określonego rzemiosła ma się odbywać w przedsiębiorstwie nie „danego rodzaju przemysłu" prowadzonego sposobem fabrycznym, ale innego np. nauka ślusarstwa w fabryce naczyń emaliowanych, wyłania się potrzeba określenia czy zakres czynności przedsiębiorstwa w owym rzemiośle nie jest zbyt wąski dla wyuczenia się danego rzemiosła w sposób, umożliwiający późniejsze wykonanie jego samoistnie, co jest celem terminu.

Od ustalenia powyższego stanu faktycznego zawisła celowość terminu i możliwość zdania egzaminu czeladniczego. Decyzję w tej sprawie prawodawca powierzył Izbom Rzemieślniczym upoważniając je do udzielania lub odmawiania prawa kształcenia terminatorów przemysłowcom, w których przedsiębiorstwie wykonywa się kilka rzemiosł.

Ponieważ rzemiosła wykonywane w fabryce są zazwyczaj pokrewne, na dalszy plan schodzi kwestia kwalifikacji zawodowych kierujących kształceniem, wystarczy posiadanie ich w zakresie jednego z rzemiosł wykonywanych w tym przedsiębiorstwie. Zasadę tę precyzuje również prawo przemysłowe.

Z uwagi na to więc, że w każdym prawie przedsiębiorstwie fabrycznym wykonywa się kilka rzemiosł nauczanie rzemiosła w przemyśle fabrycznym właściwie jest uzależnione od pozwolenia Izby Rzemieślniczej.

Dotychczasowe obserwacje Izby, w wyniku których stwierdzono masowe angażowanie terminatorów do fabryk (uwolnienia w zakresie ubezpieczenia emerytalnego), oraz jednokierunkowe w wielu wypadkach wyszkolenie tych terminatorów wskazują na celowość powyższej wykładni z punktu widzenia polityki przemysłowej na odcinku rzemiosła.

W odpowiedzi na powyższe Ministerstwo przemysłu i Handlu stwierdziło, że podziela pogląd Izby, iż decyzja co do nauczania rzemiosła w przedsiębiorstwie fabrycznym, w którym wykonywa się kilka rzemiosł — należeć winna do właściwej terytorialnie Izby Rzemieślniczej.

Wyjaśnienie powyższe niewątpliwie przyczyni się do właściwego uregulowania nauki rzemiosła w przemyśle fabrycznym.

Smiertelne strzały w gabinecie

Tragiczna śmierć komisarza ziemskiego z Olkusza

W dniu wczorajszym około godziny 15.30 w reprezentacyjnej restauracji w Kielcach przy ul. Sienkiewicza doszło do tragicznej śmierci.

Przy stoliku restauracyjnym siedziało większe towarzystwo, składające się z urzędników miejscowego Urzędu Ziemskiego, wśród których gościł przybyły z Olkusza komisarz ziemski Ciślewski. Obok przy drugim stoliku bawiło inne towarzystwo. W pewnej chwili wszyscy znaleźli się przy jednym stoliku i oba towarzystwa połączyły się.

Ogólną uwagę na sali zwracało zachowanie się komisarza ziemskiego z Olkusza, który w stanie kompletnego zamroczenia alkoholem wykrzykiwał na głos wulgarne epitety.

Po chwili między upitym komisarzem, a znajdującym się w jego sąsiedztwie p. Komasewiczem doszło do ostrej sprzeczki, przyczym p. K. został wyraźnie obrażony zachowaniem się komisarza.

Niespodziewanie zupełnie obrażony wstał od stolika i wyszedł z restauracji. Po dwudziestu minutach wrócił do stolika kom. Cielewskiego silnie zdenerwowany. Wówczas wstał komisarz, podszedł do swego palta, gdzie coś wyjął z kieszeni.

Dalsze sceny rozegrały się już w gabinecie, gdzie przeniosło się powaśnione towarzystwo, W gabinecie rozległy się szybko po sobie następujące strzały. Strzały skierowane zostały przez p. K. w stronę komisarza Ciślewskiego, który trafiony trzema kulami osunął się martwy na podłogę.

Na miejsce zabójstwa przybyły władze sądowo-śledcze z prok. Wallischem na czele.

Zwłoki zabitego przewieziono do kostnicy przy szpitalu św. Aleksandra.

Wiadomość o tragicznym zajściu w gabinecie restauracyjnym rozeszła się po mieście lotem błyskawicy. Przed restauracją zebrał się tłum ciekawych.

Ofiara tragicznego zajścia komisarz Ciślewski liczył 52 lata. Do Kielc przybył onegdaj z Olkusza na zjazd komisarzy ziemskich.

Wystawa drogowa w Radomiu

Pan wojewoda kielecki dr. Dziadosz zwiedził wystawę drogową w Radomiu, interesując się żywo ostatnimi postępami techniki w dziale budownictwa drogowego.

Wystawa budzi w Radomiu wielkie zainteresowanie i cieszy się liczną frekwencją publiczności.

Ogłoszenia i anonse

w oknach wystaw sklepowych

Mimo wydania przez miasto przepisów o opłatach za szyldy, reklamy i wszelkiego rodzaju afisze w dalszym ciągu sklepy kieleckie umieszczają reklamowe karteczki w swych witrynach wystawowych.

W myśl nowych przepisów od tych anonsów winien być pobierany podatek na rzecz gminy m. Kielc. Podatek obowiązuje właścicieli tych sklepów, które przyjmują ogłoszenia i tako we zamieszczają w miejscach widocznych.

Ukradł zegarek

Do mieszkania Zurakowskiej Heleny (Kielce, ul. Poniatowskiego 17) pomiędzy godziną 7—8, przybył nieznany osobnik i pytał, czy w domu tym niema do wynajęcia mieszkania. Po wyjściu tego osobnika okazał się brak zegarka złotego damskiego, wartości 50 zł.

Ekran i Scena

W cztery oczy

Na ekranach światowych głośny jest obecnie nowy film szpiegowski p. t. „W cztery oczy". Został on osnuty na przygodach jednego z najsłynniejszych szpiegów, przy czym akcja filmowa wydobyła tyle frapujących i zręcznie skonstruowanych scen, że obraz budzi wszędzie niezwykle żywe zainteresowanie.

W filmie tym grają: nowa sława aktorska Hollywoodu, świetny artysta George Sanders, który odtwarza w filmie „W cztery oczy" rolę szpiega. Partnerką jego jest słynna piękność filmowa Dolores del Rio, która daje mistrzowską kreację tancerki-szpiega, śledzącej i ko chającej swego przeciwnika szpiegowskiego.

Po tryumfach zagranicznych film „W cztery oczy" znalazł się na ekranach polskich.

W Kielcach emocjonujący ten dramat wyświetla kino „Czwartak" bijąc rekord powodzenia kasowego.

Unieważniam

zgubiony wyrok sądowy wydany przez Sąd Grodzki w Chęcinach w dniu 22 czerwca 1934 na sumę 480 zł. 31 gr. wraz z procentami z powództwa Janiny Paradowskiej ze wsi Morawica, przeciwko Mariannie Zegadło ze wsi Bilcza, gm. Dyminy, pow. kieleckiego.

Janina Paradowska.

Kina kieleckie:

Czwartak: W cztery oczy
Palace: Po wielkiej wojnie
Casino: Przedziwne kłamstwo Niny Petrowny
WF. i PW. Droga w nieznane

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo
Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Żytnia 8. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.